Rok III. Tarnów, dnia 10 marca 1935 r. Nr. 10

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Z akademji ku czci Ojca św. w Warszawie: Na prawo: Ks. Kardynał Kakowski, na lewo: Ks. Arcybiskup Marmaggi, Nuncjusz Apostolski.

Ach, mój Jezu, jak Ty klęczysz...

— Helenko, kiedyż to będzie?

— Jaki masz na jutro podział godzin?

— Złóż już raz tę książkę!

Już, matuchno, już kończę. Na jutro mam mało nauki!

* * *

Spracowana matka położyła się już do łóżka.

Hela zgasiła lampę i uklękła do pacierza.

Zaczęła wyuczoną modlitwę.

Nagle ocknęła się. Zainteresowało ją blade światło księżyca, wpadające przez niezasłonięte okno aż do pokoju, na obraz, przedstawiający Pana Jezusa w Ogrojcu. Przypatrzyła się dobrze obrazowi... poraz pierwszy chyba... Mimowoli usta wyszeptały:

Ach, mój Jezu, jak Ty klęczysz
w Ogrojcu zekrwawiony...
Przyjdź, mój Jezu, pociesz mnie,
Bo Cię kocham serdecznie...

Światło księżycowe podniosło się i oświetliło samą Bożą Twarz, zatopioną w modlitwie... pełną smutku... cierpienia... i żalu...

— To krwawy pot Pana Jezusa w Ogrojcu — wyszeptała Hela.

— Za nasze grzechy — dodało sumienie...

Nagle serce jej wypełniło się żalem głębokim... za wszystkie przewinienia, za zaniedbania obowiązku codziennego...

— Już nigdy, Boże, już nigdy! wyszeptała wśród łez.

— Już się poprawię...

Cierpiąca Twarz Pana Jezusa znowu była w cieniu.

Hela, zaciskając ręce błagalnie, prosiła:

Przyjdź, mój Jezu, pociesz mnie,
Bo Cię kocham serdecznie!

A twarde postanowienie usilnej pracy nad sobą podczas W. Postu, wrastało w duszę Heli głęboko!

Nasza intencja miesięczna

Był zwykły, powszedni wieczór.

Szary mrok przesłonił kaplicę starego kościoła w wielkiem mieście.

Konfesjonały czerniły się w migotliwem świetle wiecznej lampki.

Sędziwy proboszcz, o łagodnem wejrzeniu, rzucił okiem po kaplicy, objął spojrzeniem rzadkie, zamodlone postacie, zatrzymał wzrok na małej dziewczynce, klęczącej przy kratkach jego konfesjonału.

Patrzył zdziwiony. Tuż za dziewczynką stał wysoki, poważny mężczyzna, pewnie ojciec dziewczynki.

— Ciekawa rzecz — pomyślał proboszcz. Zawsze przecież matki odprowadzają dziewczynki do spowiedzi...

Zrobił znak krzyża w powietrzu i zaczął spowiadać dziewczynkę...

Dziecko z przejęciem wyliczało swoje przewinienia...

Stary proboszcz z prawdziwą ojcowską miłością udzielał rad dziewczynce, wkońcu zapytał troskliwie:

— Z kim przyszłaś do spowiedzi?

— Z ojczykiem.

— Mamusi nie masz?

— Nie mam — brzmiał cichy szept.

— Czy umarła?

Dziecko milczało, wkońcu westchnęło żałośnie...

— Nie — odrzekła dziewczynka cicho — ale odeszła od nas już dawno... I nie wraca, choć mi bez niej tęskno...

Rozrzewnienie ogarnęło staruszka-proboszcza.

I potem z samego dna serca, kochającego biednych i nieszczęśliwych, padały w duszę dziecka słowa kojące... ciche... serdeczne...

I rozpogodziła się twarzyczka dziewczynki.

Za długą chwilę klęczał ojciec przy dziewczynce na stopniach ołtarza. Oboje zatopieni w modlitwie.

Proboszcz - staruszek wsparł głowę na dłoniach. Objął okiem tych dwoje...

Tyle widział i słyszał w swojem życiu. Tyle przeżył i poznał...

Dziś znowu — tragedja rodzinna... To skutek dzisiejszych przekonań, dzisiejszych dążeń i zapatrywań!

Zmarszczył gniewnie czoło. A myśli cisnęły się stłoczone: Zawsze źle i źle! Bo niema Boga w życiu ludzi! I modlitwy trzeba, modlitwy, by wreszcie zapanowały chrześcijańskie obyczaje w małżeństwach naszych katolickich — modlitwy, by dzieci nasze mogły być dobrze wychowane...

* * *

W miesiącu marcu modlimy się wszyscy: *O chrześcijańskie obyczaje w małżeństwie, o miłość, jedność i zgodę w naszych rodzinach.*

Módlmy się wszyscy w tej intencji, módlmy się, gdy jest źle w rodzinach naszych, gdy panuje tam duch niezgody, może niereligijności... Prośmy Boga o to, by nasze rodziny były podobne Najświętszej Rodzinie z Nazaretu, by mieszkał w nich i uszczęśliwiał je Pan Jezus.

O! Opiekunie Jezus-Dzieciny!

**O! Opiekunie Jezus-Dzieciny,
Józefie, Patronie nasz,
O pomoc Ciebie w życiu prosimy,
Ty serce ojcowskie masz!**

**Słodkieś Dzieciątko Jezus piastował,
Gdy słabą dzieciną był,
Żywiłeś, pieścił je i odziewał,
Gdyś na tej ziemi z Niem żył.**

**Ze żmudnej pracy Twego żywota,
Z trudu, mozołu Twych rąk,
Szło szczęście, radość, szła i ochota,
Jak balsamiczna woń z łąk!**

**Gdyś z Bogiem dzionek pracą zaczynał,
Do Niego wznosiłeś głos,
Pieśnią Go w duszy wielbił i wzywał,
Rodziny polecał los — —**

**Lata płynęły, dni i godziny,
Życia się zbliżał już kres — — —
Na łonie drogiej sercu rodziny,
Wśród rzewnych odszedłeś łez...**

**Jezus Ci tkliwie zamknął powieki,
Marja Ciebie złożyła w grób,
Z nimi królujesz w niebie na wieki,
Gdzie włada Wszechmocny Bóg!...**

Weźcie sobie to do serca!

Pamiętam dobrze napis, który zauważyłam przy wejściu do jednej ze szkół naszych.

— „Pamiętaj, że i poza szkołą jesteś uczniem!“ — brzmiały czarno — pisane słowa.

Przyznałam wówczas w duchu, że wybór zdania był szczęśliwy. Być poza szkołą uczniem — to czuwać na straży swego sumienia, by go nie splamić i honoru uczniowskiego, by nie przynieść wstydu szkole — to wprowadzać w życie wskazówki, udzielane przez wychowawców w klasie — to pamiętać o książce i nauce, o pracy i obowiązkach ucznia!

— — — — — — — — — — — — — —

W jedną niedzielę zobaczyłam chłopców tej szkoły. Stali w kościele szeroką gromadą, zwracając swe pyzate twarzyczki w stronę ambony. Ks. Katecheta mówił kazanie o Najśw. Sakramencie. W Wielkim Ołtarzu złociła się monstrancja z Hostją, płonęły liczne świece. Była adoracja Najśw. Sakramentu...

Ks. Katecheta opowiadał taki przykład: Złoczyńcy porwali Najświętszą Hostję i przybili ją do krzyża. Wnet z przerażeniem zauważyli, że rany Hostji zaczynają krwawić... i zbiegli.

Młodzież słuchała przejęta.

Potem wszyscy upadli na kolana... Jedni połączyli swe głosy w śpiewie podczas uroczystej Mszy św., inni wyjęli książeczki i zaczęli się cicho modlić. Czasem zwrócił uwagę starszych jakiś zbijak, który przeszkadzał innym w modlitwie. Zauważył to Nauczyciel. Zapytał ucznia o coś, a potem wyjął z kieszeni swojego płaszcza książeczkę do modlitwy i podał chłopcu. Mały uczeń modlił się teraz z pożyczonej książki uważnie.

Ale inny niecnota stał wtyle — poza Nauczycielem. Nie miał książeczki, ani różańca. Nie przyciągał jego oczu rozjarzony światłem Ołtarz i złocista monstrancja z Przen. Hostją. Szturkał wszystkich na lewo i prawo i stroił niemądre miny, karcony okiem obcych ludzi.

Mimowoli stawało w myśli straszne porównanie:

Ten chłopak i jemu podobni, tak jak owi złoczyńcy, przybijali Pana Jezusa do krzyża, zadając Mu nowe, krwawe rany...

Ależ dzieci!

Tak nie można, tak nie wolno! To grzech!

Czemu obrażacie w kościele Pana Jezusa? Czemu sprawiacie Mu tak wielką przykrość?

O, jeśli macie choć trochę miłości Bożej w duszy, trochę serca i trochę... rozumu, to zachowajcież się przykładnie w kościele! Pamiętajcie, że **Bóg patrzy i widzi!**

Ludzie też widzą!

I według tych złych uczniów tak często wyrabiają sobie zdanie o całej szkole.

Pan Jezus Was szczególnie ukochał i upominał apostołów:

„Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie".

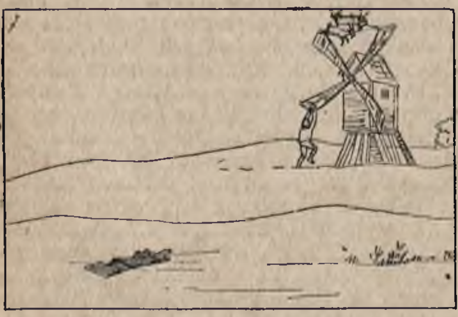
Zechciejcież odpłacić Mu za tę miłość prawdziwa. serdeczną i gorącą miłością!

Od Redakcji. *Wilfredzie z Czyżowa! Dziękujemy Ci serdecznie za stałą pamięć o nas. Pięknie napisałeś o św. Józefie. Umieścimy Twój artykuł w następnym numerze.*



Nawet foki podróżują samolotem

Jak Bartek sprzedawał kozy...



Dopadł i chwyta za skrzydło,
By doścignąć kozy w biegu,
Już je goni..., a na ziemi
Czerni się portfel na śniegu...



Młyn zaś miele... kozy tańczą...
Pękł powrózek — kozy spadły!
A za niemi — och, nieszczęście!
Padł na ziemię Bartek zbladły...

(Koniec)